

Słowa kluczowe: encyklika *Humanae vitae*, współpracownicy Boga, mentalność antykoncepcyjna, sakramentalny charakter małżeństwa, plan Boży, pierwsze przykazanie, rozwadnianie chrześcijaństwa, magisterium równoległe

Keywords: encyclical *Humanae vitae*, God's collaborators, contraceptive mentality, sacramental character of matrimony, God's plan, first commandment, watering-down of Christianity, parallel Magisterium

Ks. Robert Skrzypczak

PAPIESKI WYDZIAŁ TEOLOGICZNY W WARSZAWIE
COLLEGIUM JOANNEUM

WSPÓŁPRACOWNICY BOGA.

„HUMANAE VITAE” W ŚWIECIE RODZICIELSKIEJ MAŁODUSZNOŚCI

Paweł VI, ogłaszając przed pięćdziesięcioma laty encyklikę *Humanae vitae*, nie tylko potwierdził niezmiennie stanowisko Kościoła w sprawie sztucznych metod regulacji poczęcia, ale jednocześnie ogromnie dowartościował rolę rodziców. Nie chodzi bowiem tylko o czysto ludzką powinność prokreacyjną, regulowaną obiektywnymi normami moralnymi. Chodzi o zaproszenie ze strony Stwórcy do szczególnej współpracy w dziele tworzenia życia. Rodzice zostali obdarzeni tytułem, który dotąd był raczej zarezerwowany w Kościele dla apostołów i mistyków. Wybiła godzina ponownego odkrycia rodzicielstwa jako powołania. Celem tego artykułu będzie poddanie teologicznej analizie sformułowania „współpracownicy Boga” w kontekście prokreacji i rodzicielstwa. W związku z tym zamierzam poszukać uzasadnienia współzależności między aktualnym niżem demograficznym i załamaniem się wiary w Boga, uwzględniając istotny, jak się wydaje, czynnik sprzyjający dzisiejszej masowej „cichej apostazji” w przestrzeni zachodniej cywilizacji, czyli tzw. mentalność antykonceptyjną. Zamknięcie się par na życie idzie w parze z odmową podjęcia współdziałania z osobowym i działającym Bogiem, co jedynie potwierdza profetyczny charakter nazwania przez Pawła VI rodziców „współpracownikami Boga”. Odkrycie czy też odzyskanie teologicznej cnoty wiary w przestrzeni ludzkiej

plciowości i rozrodczości sprzyja wzbogaceniu małżeńskiej i rodzinnej rzeczywistości o cechy typowo Boskie, wręcz trynitarze – czułość i odpowiedzialność.

MAGISTERIUM KOŚCIOŁA O WSPÓLDZIAŁANIU Z BOGIEM

Pismo Święte ukazuje Boga jako twórcę wszystkiego, co istnieje. Z niczego stwarza wszystko i podtrzymuje w istnieniu. Działa przy pomocy swych dwóch rąk – jak mawiał św. Ireneusz – Syna i Ducha Świętego (Ireneusz z Lyonu; Orbe, 1995; Martinelli, 2000, s. 88). W Chrystusie, którego wskrzesił z martwych, jesteśmy Jego „dziełem” (Rz 14, 20). Bóg w nas zapoczątkował „dobre dzieło” (Flp 1, 6) i mocą Ducha chce je doprowadzić do celu. Jesteśmy „Bożą rolą” i „Bożą budowlą” (1Kor 3, 11), ale nie tylko odbieramy Boże działanie. On nas w nie włącza jako „współpracowników”. To niezwykle honorowe powołanie do bycia „współpracownikiem Boga” św. Paweł opisuje je następująco:

Współpracując zaś z Nim napominamy was, abyście nie przyjmowali na próżno łaski Bożej. Nie dając nikomu sposobności do zgorszenia, aby nie wyszydzono posługi, okazujemy się sługami Boga przez wszystko: przez wielką cierpliwość, wśród utrapień, przeciwności i ucisków, [...] w trudach, nocnych czuwaniach i w postach, przez czystość i umiejętność, przez wielkoduszność i łagodność, przez [objawy] Ducha Świętego i miłość nieobłudną, przez głoszenie prawdy i moc Bożą, przez oręż sprawiedliwości zaczepny i obronny, wśród czci i pohańbienia, przez dobrą sławę i zniesławienie. Uchodzący za oszustów, a przecież prawdomówni, niby nieznani, a przecież dobrze znani, niby umierający, a oto żyjemy, jakby karceni, lecz nie uśmierceni, jakby smutni, lecz zawsze radośni, jakby ubodzy, a jednak wzbogacający wielu, jako ci, którzy nic nie mają, a posiadają wszystko (2Kor 6, 1.3-10).

I w innym miejscu dodaje: „Przeto, bracia moi najmilsi, bądźcie wytrwali i niezachwiani, zajęci zawsze ofiarnie dziełem Pańskim, pamiętając, że trud wasz nie pozostaje daremny w Panu (1Kor 15, 58).

Współczesne nauczanie Kościoła często odnosi do małżonków-rodziców ów zaszczytny termin „Bożych współpracowników”. Paweł VI w encyklice *Humanae vitae* z 1968 r. napisał:

Bardzo doniosły obowiązek przekazywania życia ludzkiego, dzięki któremu małżonkowie stają się wolnymi i odpowiedzialnymi współpracow-

nikami Boga-Stwórcy, napełnia ich zawsze wielką radością z którą jednak idą niekiedy w parze niemałe trudności i kłopoty (Paweł VI, 1978, nr 1).

I dalej:

Małżeństwo bowiem nie jest wyrokiem jakiegoś przypadku lub owocem ewolucji ślepych sił przyrody: Bóg-Stwórca ustanowił je mądrze i opatrnościowo w tym celu, aby urzeczywistnić w ludziach swój plan miłości. Dlatego małżonkowie poprzez wzajemne oddanie się sobie, im tylko właściwe i wyłączone, dążą do takiej wspólnoty osób, aby doskonalić się w niej wzajemnie, współpracować równocześnie z Bogiem w wydawaniu na świat i wychowywaniu nowych ludzi. Dla ochrzczonych zaś małżeństwo nabiera godności sakramentalnego znaku łaski, ponieważ wyraża związek Chrystusa z Kościołem (tamże, nr 8).

W *Liście do Rodzin* św. Jan Paweł II pisał:

Oto [małżonkowie] stają wobec stwórczej mocy Boga. To, że mają stać się rodzicami, oznacza życiodajne współdziałanie ze Stwórcą. Współpracować ze Stwórcą w powołaniu do życia nowych istot ludzkich, to znaczy przyczynić się do przekazania obrazu i podobieństwa Boga, którym staje się każdy „narodzony z niewiasty”. [...] W ludzkim rodzicielstwie Bóg sam jest obecny. [...] Przecież od Niego tylko może pochodzić „obraz i podobieństwo”, które jest właściwe istocie ludzkiej, tak jak przy stworzeniu. Rodzenie jest kontynuacją stworzenia. [...] Bóg „chce człowieka dla niego samego”. Trzeba, ażeby w to chcenie Boga włączało się ludzkie chcenie rodziców: aby oni chcieli nowego człowieka, tak jak go chce Stwórca. [...] Już w samym poczęciu człowiek jest powołany do wieczności w Bogu (Jan Paweł II, 1997, s. 261–264).

Podobnie w encyklice *Evangelium vitae* papież napisał „o miłości samego Boga, którego współpracownikami i w pewnym sensie rzecznikami stają się rodzice, gdy przekazują życie i wychowują je zgodnie z Jego ojcowskim zamysłem. Jest to zatem miłość, która staje się bezinteresownym darem, przyjęciem i ofiarowaniem” (Jan Paweł II, 1996, s. 967–968).

Synod Archidiecezji Krakowskiej, który trwał od 1972 do 1979 r. (*Duszpasterski Synod*, 1985), w dokumencie poświęconym *Odpowiedzialnemu rodzicielstwu* rodzicielstwo rozumie jako odpowiedź na Boże wezwanie. Oznacza rozpozna-

nie i podjęcie przez małżonków zadań przekazywania życia zgodnie z zamysłem Boga, który jest Dawcą życia. Dlatego też „małżonkowie w pełnieniu obowiązku przekazywania życia nie mogą postępować dowolnie [...], przeciwnie, są oni zobowiązani dostosować swoje postępowanie do planu Boga Stwórcy”. Człowiek „nie jest panem źródeł życia, ale raczej służy planu ustalonego przez Stwórcę” (tamże, s. 507–508; Paweł VI, 1978, nr 10,13).

„Kto myśli, że planuje dzieci, nic nie rozumie – wyjaśniała dr Wanda Półtawska. – Stwórca zrezygnował z osobistego stwarzania ludzi i swoją moc stwórczą niejako oddał w ręce człowieka – ojca i matki – i bez jego współdziałania nie stwarza nowych osób”. Rodzice stają się – jak pisał Paweł VI w encyklice *Humanae vitae* – współpracownikami Boga w dziele stworzenia. Każde dziecko otrzymuje życie od Boga, bo „komórki ojca i matki jednoczy Duch Święty. [...] Istnieje więc problem zrozumienia roli rodziców i ich posłuszeństwa: oni mają być posłuszni Bogu, a ich dzieci im”¹.

Według myśli Bożej – tłumaczył ks. Gaston Courtois – dziecko jest przyszłym świętym. Rodzice czy chcą, czy nie, są współpracownikami Boga, tak jak byli nimi w dawaniu życia dziecku. Wychowywać – to wydobywać z dziecka, przy jego jak największej i coraz bardziej świadomej współpracy, człowieka, chrześcijanina, świętego. Nie mówmy, że to utopia. Jesteśmy przecież ludźmi wierzącymi. Zadanie rodziców jest trudne, ponieważ dziecko jest samą możliwością – tak ku dobremu, jak ku złemu. Istnieją w nim, tak jak w każdym człowieku, skłonności złe, które należy neutralizować, i skłonności dobre, które trzeba odkrywać, podtrzymywać, pobudzać. Pomimo wszystko jednak nie wolno się zniechęcać. [...] Spotykałem rodziców zawsze zatroskanych, jeśli chodziło o zdrowie dzieci, ale których nic nie interesowało w odniesieniu do ich higieny umysłowej i wyrobienia etycznego. [...] Są jednak na szczęście i tacy rodzice, którzy rozumieją, że powinni się uczyć sztuki wychowywania (Courtois, 1987, s. 72).

REALNY STAN ŚWIADOMOŚCI

Minęło 50 lat od opublikowania przez Pawła VI encykliki *Humanae vitae*, 40 lat od wyboru na Stolicę Piotrową polskiego biskupa z Krakowa, kard. Karola Wojtyły. Powstało pokolenie Jana Pawła II, kanonizowanego w 2014 r. Papież Fran-

1 http://www.angelus.pl/index.php?option=com_content&view=article&id=7627:pia-misop-wanda-pwska&catid=1249:gsos-ojca-pio-nr-60-2009-pia-misop&Itemid=903

ciszek uznany został za jednego z najbardziej wpływowych światowych liderów². Zasadne byłoby w tych okolicznościach pytanie, jaki jest realny stan świadomości wiernych i Kościołów, gdy chodzi o związek Ewangelii z życiem. Zawężymy to do spraw relacji rodzinnych. 18-stronicowy dokument Konferencji Episkopatu Niemiec przesłany do Stolicy Apostolskiej na potrzeby Synodu Biskupów poświęconego rodzinie z 2014 r. (*Die pastoralen Herausforderungen, 2014*) odsłonił, że większość osób żyjących w tym europejskim kraju jest za stabilnymi związkami małżeńskimi, jak i za szczęśliwą rodziną. A jednocześnie wyraził żądanie, aby Kościół w Rzymie wprowadził zmiany i dostosował się do współczesności: poczynając od stosunków przedmałżeńskich, homoseksualizmu i rozwodników żyjących w ponownych związkach, aż po kwestię kontroli urodzeń. Stolica Apostolska powinna zająć „nowe stanowisko w sprawie katolickiej moralności seksualnej”. Dostyc etycznych uprzedzeń i potępień, zwłaszcza w stosunku do osób, które „poniosły fiasko na polu rodziny i małżeństwa”. „Wierni nie rozumieją już argumentów Kościoła na ten temat”. Młodzi reagują na nie brakiem zainteresowania. Da się też zauważyć „coraz większy rozdźwięki między nauczaniem a praktyką kościelną”. Sekularyzacja społeczeństwa, a także wymogi związane z pracą sprawiają, że życie religijne oraz modlitwa stają się coraz trudniejsze. Gdy chodzi o szczegóły, większość katolików jest przeciwko aborcji we wszystkich postaciach, natomiast niemal wszyscy aprobują sztuczną kontrolę narodzin. Antykoncepcja nie jest traktowana jako grzech. „Nie powinno się nawet z tego spowiadać”. Istnieje też silna tendencja do akceptowania – jako właściwy akt sprawiedliwości – prawnego uznania związków między osobami tej samej płci. „Powinny one otrzymać również błogosławieństwo ze strony Kościoła” (za: Matzuzzi, 2014a).

Prawo kanoniczne winno być „interpretowane i stosowane w duchu miłosierdzia” – przekonywał na początku 2014 r. biskup Trewiru, Stephan Ackermann. Nie mogąc całkowicie zmienić nauczania kościelnego, dobrze będzie przynajmniej dokonać głównych zmian w moralności katolickiej. Kościół musi „podążać za bieżącymi czasami” (Matzuzzi, 2014b). Według niemieckiego filozofa Roberta Spaemanna, chrześcijaństwo stoi dzisiaj wobec fundamentalnego dylematu, czy Kościół winien przejąć się paradygmatem współczesności w odniesieniu do związków uczuciowych aż do nadania dominującym ludzkim zachciankom religijnej sankcji w imię miłosierdzia. W tym względzie Kościół w świecie współczesnym staje się coraz bardziej „kontrkulturą” (Spaemann, 2017). Jego przyszłość będzie zależeć od zdolności zachowania swej wyjątkowej oryginalności, która nie rozplynie się pod presją uległości wobec oczekiwań ludzi. Ma on, jak zawsze, przed sobą wybór: albo

2 <https://www.forbes.pl/rankingi/najbardziej-wplywowi-ludzie-swiata-2016-ranking-forbesa/rxenjkj>.

być solą ziemi, albo słodzikiem angażującym się w kompromisy ze światowym sposobem myślenia i pozwolić lub nie na rozwodnienie swej specyfiki tkwiącej w Chrystusowym nauczaniu.

WYCIĄGANIE NITEK

Nieprawdopodobne, jak powyższym spostrzeżeniom odpowiada doświadczenie Kościołów protestanckich, których zachowanie można nazwać autodestrukcyjnym po sposobie, w jaki potraktowali swoje nauczanie moralne dotyczące małżeństwa i rodziny. Doktryna po doktrynie wprowadzały one zmiany, które nadwreżyły więź istniejącą między Kościołem a rodziną, co jeszcze bardziej przyspieszyło proces sekularyzacji. Jest to przykład tzw. rozwodnienia chrześcijaństwa. Najpierw pojawiają się ograniczone wyjątki od reguły, potem te wyjątki przestają być ograniczane i stają się nieformalną normą, aż w końcu ta nowa norma zyskuje teologiczne usankcjonowanie. Tak było z antykoncepcją. W tej dziedzinie inicjatywę jako pierwsi przejęli anglikanie. Niemal przez całe swe dzieje chrześcijaństwo nauczało, że używanie sztucznej antykoncepcji jest grzechem. Aż do Konferencji w Lambeth w 1930 r. i przyjęcia tzw. rezolucji 15, w której Kościół anglikański pozwolił na odstępstwo od zasady w pewnych określonych wyjątkowych sytuacjach (Tabor, *Konferencja*).

W krótkim czasie to, co zostało teologicznie dozwolone w ściśle określonych trudnych sytuacjach, stało się ogólnie akceptowalną normą. Ćwierć wieku później amerykański biskup episkopalny James Pike ogłosił, że osoby, które nie zamierzają mieć dzieci, nie tylko mogą używać antykoncepcji, ale mają wręcz moralny obowiązek skorzystania z najbardziej efektywnej dostępnej metody (Pike, 1959). Większość Kościołów protestanckich poszło tą drogą: od normalizacji do niemal uświęcenia czegoś, co kiedyś było uznawane za grzech. W 1959 r. Światowa Rada Kościołów, reprezentująca 171 protestanckich, anglikańskich i prawosławnych wspólnot kościelnych, wydała oświadczenie, które jednoznacznie oznaczało zniesienie wszelkich ograniczeń w stosowaniu antykoncepcji (Światowa Rada Kościołów, 1959).

Podobną drogą przebiegało otwieranie się Kościołów na homoseksualistów. Aż do bardzo niedawna zachowania homoseksualne były zakazane zarówno przez judaizm, jak i chrześcijaństwo. Tymczasem w zadziwiający sposób kwestia, która zaledwie trzydzieści lat temu znajdowała się gdzieś na peryferiach społecznego zainteresowania, teraz odgrywa kluczową rolę w duszpasterskich dywagacjach wielu wspólnot kościelnych. Kto by pomyślał, że zgoda na antykoncepcję przetrze ścieżki akceptacji homoseksualizmu? W 1996 r. arcybiskup Canterbury Robert Runcie tłumaczył decyzję o wyświęceniu aktywnych gejów, powołując się na konferencję

z Lambeth. Przecież „aktywność seksualna jest miła Bogu sama w sobie” – uzasadniał (Brown, 1996). Akceptacja celowo bezpłodnego seksu wśród osób heteroseksualnych bez trudu znalazła ścieżkę dla teologicznej aprobaty par o tej samej płci. W 1930 r. amerykańscy luteranie reagowali wrogo na przyjętą przez anglikanów „rezolucję 15”. Mimo to już w 1954 r. Kościół ewangelicko-luterański zachęcał do stosowania antykoncepcji, zaś trzydzieści siedem lat później zadeklarował: „Chcemy, aby osoby homoseksualne w pełni uczestniczyły w życiu wspólnoty Kościoła Ewangelicko-Luterańskiego” (ELCA). Niecałe dwie dekady później, w 2009 r., ta religijna tolerancja poszła w kierunku oficjalnej akceptacji dla praktyk homoseksualnych. Aktywni geje mogli pełnić funkcję pastora. Potrzeba zwrócić uwagę na pewną ogólniejszą prawidłowość: po zmianie zasad dotyczących seksualności szybko następował spadek liczby wiernych należących do określonej wspólnoty wyznaniowej oraz poziom ich pobożności. Z tą samą szybkością, z jaką zmieniano własną doktrynę, szczyptały szeregi zwolenników chrześcijaństwa dostosowanego do świata. To jak wyciąganie nici z arrasu. Wydaje się nic nieznaczącym szczegółem, lecz w pewnym momencie może zadecydować o rozsypaniu się całej struktury utkanego płótna (Eberstadt, 2014).

Najbardziej długofalowe reformy teologiczne były wymierzone w jeden cel: tradycyjny chrześcijański kodeks moralny. Wyjątkiem był tylko Kościół katolicki, który w 1968 r. wydał jednoznaczną deklarację w postaci encykliki *Humanae vitae*, wiążącą seksualność z miłością, a miłość z osobą, osobę zaś z Chrystusem. Kto bierze na serio Boży nakaz „bądźcie płodni i rozmnażajcie się” (Rdz 1, 28), nie musi niepokoić się o liczbę wiernych. I nie chodzi tu tylko o demografię. W bardziej konserwatywnie nastawionych wspólnotach chrześcijańskich wiernych nie ubywa, a wręcz jest ich więcej. Także wewnątrz Kościoła katolickiego największą żywotnością cieszą się wspólnoty wierne bardziej Duchowi Świętemu niż duchowi czasu: Droga Neokatechumenalna, Opus Dei czy też wspólnoty o charakterze ewangelikalnym. Zaś środowiska liberalne i otwarte na przyjaźń ze współczesnością wiotczą w miarę zacierania różnic ze światem zewnętrznym. Ludzi nie pociąga religia, w której trudno dostrzec zmartwychwstałego Chrystusa. Samych zaś Jego wyznawców wyraźnie odstrasza Jego wąska ścieżka do życia, bo wiedzie przez krzyż. Tymczasem na krzyżu Chrystus pokazał Boga, który jest Miłością. Nie ma miłości bez stracenia życia, przez oddanie go dla drugiego w bezinteresownym darze. Kto chce zachować swe życie straci je, a kto je straci, ten je zyska – brzmi Chrystusowe prawo paradoksu egzystencji (por. Łk 9, 25).

ANTYKONCEPCJA STANOWI ZŁO

25 lipca 1968 r. papież Paweł VI ogłosił swą encyklikę *Humanae vitae*, podtrzymując w niej nauczanie Kościoła nieprzerwane od dziewiętnastu stuleci, że antykoncepcja stanowi zło. Do chwili opublikowania encykliki to był bardzo lubiany i popularny papież. Kochano go powszechnie za trud dokończenia Soboru Watykańskiego II, za reformę liturgiczną, za pierwszą od wieków podróż do Ziemi Świętej, za znaczące gesty, jak rezygnacja z tiary i lektyki. Po *Humanae vitae* Paweł VI stał się wrogiem ludzkości. Atakowano go zewsząd, także z wnętrza samego Kościoła. W reakcji na twierdzenia zawarte w papieskim dokumencie wielu biskupów, kapłanów i teologów próbowało forsować „paralelne Magisterium” (por. Skrzypczak, 2011, s. 104–144). Wraz z pojawieniem się pigułki pod koniec lat pięćdziesiątych ruszyła również w środowisku katolickim lawina teologicznej kazuistyki, koncentrującej się na rozważaniu, w jakich sytuacjach można by uznać dopuszczalność stosowania tejże pigułki. Narastało też przyzwolenie dla zaakceptowania kryteriów kontroli urodzin. Biskupi w niektórych diecezjach zakaz antykoncepcji zaczęli traktować jako już nieobowiązującą normę. Małżeństwa sięgające po metody zapobiegania zapłodnienia nie musiały się już z tego spowiadać. Tego typu postawy pasterzy, w ślad za którymi podążyli liczni wierni świeccy, spowodowały upadek wierności nauczaniu kościelnemu na temat odpowiedzialnego rodzicielstwa. Wiele też par małżeńskich, starających się z poświęceniem stosować do norm katolickiej moralności w tej nowej sytuacji było osądzanych jako niepotrzebni i kierujący się przesadą „integryści”. Mieli wszelkie powody, by czuć się zgorszonymi i oszukany.

W swej encyklice papież nazywał małżonków współpracownikami Boga Stwórcy. I pisał: „Kościół jest zgodny z samym sobą i ze swoją nauką zarówno wtedy, gdy uznaje za dozwolone uwzględnianie przez małżonków okresów niepłodności, jak i wtedy, gdy potępia, jako zawsze zabronione, stosowanie środków bezpośrednio zapobiegających poczęciu” (Paweł VI, 1978, nr 16). Odpowiedzialne rodzicielstwo – według Ojca Świętego – to rodzina gotowa przyjąć, a nie unikać przyjęcia swego potomstwa. Z ważnych przyczyn i w poszanowaniu prawa moralnego można okresowo lub na czas nieokreślony starać się unikać nowych narodzin, lecz w decyzji o przekazywaniu życia winna odgrywać pierwszorzędną rolę nie swoboda decyzji małżonków, ale wola stwórcza Boga. Namiestnik Chrystusa przemówił z pozycji kogoś, kto na serio bierze pod uwagę perspektywę życia wiecznego i obecność Boga w ludzkiej egzystencji. Jego sprzeciwienie się głosom większości potwierdzało jedynie fakt, iż do prawdy nie dociera się drogą sondażu czy głosowania. Przed jej siłą i blaskiem musi ustąpić nawet najbardziej drogocenne kryterium demokracji.

Papież Paweł VI przecierpiał skutki odrzucenia jego nauczania i uderzenia w autorytet Piotrowy w Kościele. W ciągu kolejnych dziesięciu lat pontyfikatu nie

zdecydował się napisać więcej żadnej innej encykliki. 28 czerwca 1978 r., na kilka miesięcy przed śmiercią, powiedział: „Za *Humanae vitae* będziecie kiedyś dziękować Bogu i mnie” (Eberstadt, 2019, s. 193–224).

ANTYKONCEPCYJNA MENTALNOŚĆ

Mary Eberstadt, feministka, wykładowczyni Stanford University, w swej książce *Why the West Really Lost God* zaproponowała nową teorię sekularyzacji. Według niej w wielu krajach świata zachodniego spadek zainteresowania wiarą ma związek z pigułką antykoncepcyjną. „Wbrew temu, co utrzymują piewcy laicyzmu, to nie typ wychowania i wygoda życia przegnały Boga” – pisze Eberstadt (2014, s. 245). Przykładem tego są Stany Zjednoczone jako kraj bogaty a zarazem religijny. Zawsze istniał ścisły związek między wiarą a rodziną. Autorka uznaje za naukowy przesąd twierdzenie, jakoby schyłek rodziny na Zachodzie był skutkiem procesów sekularyzacyjnych. Jest dokładnie odwrotnie: to kryzys rodziny napędza tryby sekularyzacji społeczeństwa. Prawidłowość tę da się zauważyć na podstawowych przykładach. Im mniej dzieci w rodzinie, tym mniejszy udział członków tej rodziny w niedzielnej mszy świętej. Mężczyzna żonaty i mający dzieci dwukrotnie częściej chodzi do kościoła niż mężczyzna nieżonaty i bezdzietny. Podobnie też jest w tzw. wolnych związkach. Zależność powyższą można by wyrazić następująco: to, co postanowisz zrobić w przyszłości, gdy chodzi o rodzinę – założysz ją, ożenisz się, ile będziesz chciał mieć dzieci – będzie miało ogromny wpływ na to, ile czasu spędzisz (lub nie) w kościele. Na stopień religijności osób większy wpływ mają rodziny liczne i trwałe. Miało wręcz sejsmiczny wpływ na społeczeństwo wydobywanie się z butelki złego ducha antykoncepcyjnego przyzwolenia: łatwiejszy do zrealizowania seks pozamałżeński, uwolnienie się od obawy o „niechcianą ciążę”. Im więcej pigułki, tym mniej czasu na rodzinę, a w związku z tym mniej czasu na religię.

Oczywiście, antykoncepcja nie jest jedyną przyczyną odsuwania się ludzi od Boga. Można by wykazywać wiele innych zależności i „utopić” problem w dowodzeniu złożoności zagadnienia. Tymczasem antykoncepcja, choć dotyczy sfery seksualnej, jest uderzeniem nie w szóste – jak by się zdawało – ale pierwsze przykazanie, na co wytrwale zwracał uwagę Jan Paweł II (Póltawska, 2018, s. 196–217). Pigułka bez wątplenia przyczynia się radykalnie do zmiany wizji człowieka, kobiety, wierności, rodzicielskiej hojności, ale przede wszystkim uderza w relację zaufania do Boga. Już nie On decyduje o kształcie życia, nie On jest Panem historii. Sami bierzemy sprawy we własne ręce, w efekcie czego: więcej pigułek, mniej Boga.

Pigułka stała się podstawą nowej rewolucji antropologicznej. Odkąd w 1957 r. na rynek amerykański, a zaraz potem brytyjski, został wypuszczony antykoncepcyj-

ny produkt hormonalny o nazwie Enovid, społeczeństwa zachodnie zaczęła ogarniać rewolucja dokonująca się jednocześnie na wielu płaszczyznach: biologicznej, psychologicznej, społecznej i ekonomicznej. Dotąd kobieta pozostawała zawsze w fazie płodnej z wyjątkiem okresu ciąży lub karmienia. Za sprawą nowego specyfiku farmakologicznego kobieta przebywa na stałe w fazie niepłodności z wyjątkiem okresów wyznaczonych przez nią samą. To zrodziło przemianę myślenia i postępowania nazwaną w 1963 r. przez bp. George'a Kelly „mentalnością antykoncepcyjną” (Kelly, 1964, s. 32). Inni nadawali jej podobną nazwę: „kultury antykoncepcyjnej” (Koval, 1967, s. 381), „moralności antykoncepcyjnej” (Anscombe, 1977), „antykoncepcyjnego nawyku” (Póltawska, 1976, s. 139–190; Póltawska, *Dlaczego NIE*). Ten styl myślenia spowodował miażdżące w skutkach uderzenie w dotychczasowe prawidłowości. Najpierw spowodował oddzielenie myślenia o ludzkim ciele od osoby, następnie odseparował seks od miłości, by wreszcie dokonać oddzielenia jednoczącego i prokreacyjnego znaczenia małżeństwa od seksualności. W następstwie uderzenia w więź między seksualnością, małżeństwem i prokreacją wytworzył się nowy sposób myślenia promujący subiektywne libido jako jedyne kryterium słuszności ludzkiego postępowania.

MOJE DOSKONAŁE DZIECKO

Myślenie antykoncepcyjne otworzyło przed człowiekiem perspektywę wielu nowych „obietnic”. Intensywność miłosnych doznań w związku nie musiała się już wiązać z koniecznością przyjmowania nowych dzieci. W związku z tym można było więcej uwagi i energii poświęcić dziecku już posiadanemu, wpływając na podniesienie jego „jakości” (często rozumianej jako szansy na zdobycie atrakcyjnej pozycji na rynku pracy). Antykoncepcja miała w założeniu wyeliminować uciekanie się do metod przerywania niechcianej ciąży. Kobieta mogła spełniać się w inny sposób, niż tego dotąd od niej wymagały priorytety macierzyństwa. Pigułka zapobiegająca poczęciu dziecka była odtąd traktowana jako środek zwiększający poziom szczęśliwego życia (Eberstadt, 2019, s. 77–98).

Oczywiście, o podobnym efekcie należy mówić, tak w przypadku stosowania antykoncepcji materialnej, jak i metod naturalnych uczonych w poradniach katolickich. Niejedna para, która „przejrzała na oczy”, mówiła mi z sarkazmem o tym, że wystarczyło w gruncie rzeczy skrupulatne techniczne stosowanie się do technik w ramach naturalnej regulacji płodności, by nie obciążyć sobie formalnie sumienia i osiągnąć podobny rezultat. Nie chodzi tu o kwestię sankcjonowania takiej czy innej metody, ale o intencję, z jaką podchodzi się do otwartości na życie. „Mentalność antykoncepcyjna”, która wytworzyła się pod wpływem technologicznych,

czy chemicznych „udogodnień” eliminujących zapłodnienie, wnet doprowadziła do semantycznej przebudowy innych pojęć. Takich, jak np. „odpowiedzialność rodzicielska” (Paweł VI, 1978, nr 16), do której zachęcał papież Paweł VI. Przy odrobinie interpretacyjnej przewrotności to, co w zamysle papieża oznaczało podejmowaną przez parę małżeńską współpracę ze Stwórcą, można było przedstawić jako „seks z głową”, czyli bez problemów (czytaj: problem to dziecko). Tymczasem naturalne metody akceptowane przez Kościół nie służą obronie przed potomstwem, ale są dopuszczane jedynie tymczasowo w sytuacjach wyższej konieczności, jak choroba, kryzys psychologiczny, szczególne zadania społeczne itd. Właśnie „mentalność antykonceptyjna” jest w tym względzie zgubna i stanowi wyzwanie antropologiczne (poza tym, że duchowe: chodzi przecież o grzech śmiertelny jako radykalne odrzucenie Stwórcy). Postawa wyeliminowania priorytetu Boga i stawianie się samemu w Jego miejscu, choćby w dziedzinie decydowania o istnieniu bądź nie drugiej istoty ludzkiej, w efekcie podnosi znacznie ryzyko bałwochwalczego podejścia do tejże istoty, która cieszy się pozwoleniem na życie przyznane przez rodziców.

Niektórzy zwolennicy obyczajowych zmian, mimo że domagali się wolności w dostępie do antykoncepcji, dostrzegali też zgubne skutki, do których może ona doprowadzić. Max Horkheimer, jeden z założycieli neomarksistowskiej filozoficznej Szkoły Frankfurckiej, twierdził, że „pigulka przekształci Romeo i Julię w eksponaty muzealne. Ceną za to będzie szybsza utrata poczucia wzajemnej przynależności, a w rezultacie śmierć miłości” (Horkheimer, 2002, s. 126). Inna przedstawicielka świata współczesnej filozofii, uczennica Ludwiga Wittgensteina, Elisabeth Anscombe powiedziała: „Zaakceptowaliśmy to, czego w żadnym razie nie należało przyjmować. Tym samym zaakceptowaliśmy śmierć i nieszczęście. Lecz możliwości działają niszcząco na samą afirmację. Tak jest z możliwością swobodnego uprawiania stosunków i zapobiegania zapłodnieniu” (Anscombe, 1977, s. 5). Cięża nie jest już naturalnym owocem miłości dwojga osób, ale dokonany arbitralnie wyborem.

Kobieta o mentalności antykonceptyjnej mówi „spłodziłam dziecko”. Jest to efekt jej procesu decyzyjnego. To żaden dar. Ponadto ów decyzyjny proces zostaje wzbogacony o możliwości kontrolowania poczętego życia dzięki diagnostyce prenatalnej. Ma ono zapewnić kobiecie, że dziecko będzie doskonałe. To z kolei otwiera nowy obszar konfliktu wartości i nowe konsekwencje antykonceptyjnej mentalności. Bycie doskonałym – z łaciny *per-factum* – zakłada całkowite spełnienie. Stoi to w przypadku małego człowieka w sprzeczności z procesem wychowawczym, którego potrzebuje do rozwoju każda osoba. Edukacja – z łaciny *ex-ducare* – oznacza wyprowadzanie poza stan niedojrzałości, czyli niespełnienia. Zakłada więc niekompletność przychodzącej na świat nowej osoby. Konflikt pojęciowy musi przynieść skutki w postaci zmiany podejścia wychowawczego rodziców (rodzica) do dziecka.

Mężczyzna i kobieta ogarnięci antykoncepcyjną mentalnością są skłonni tłumaczyć wściekłość dziecka nie jako wadę w sposobie reagowania emocjami, którą należy powoli edukować, ale jako jego prawo i potrzebę. Wada staje się zaletą. Dziecko wymuszające na dorosłych swój punkt widzenia, postnowoczesny „terrorysta” w pieluchach jest postrzegany jako typ zdecydowany, wiedzący czego chce. Przykład gniewu można rozciągać na inne umiejętności i cechy moralne człowieka. Na przykład na czystość – ważną kategorię moralną z punktu widzenia chrześcijańskiego.

Antykoncepcja uwalnia człowieka od konieczności zachowywania czystości w związkach – twierdziła Ann Furedi, dyrektorka stowarzyszenia licznych klinik aborcyjnych w Anglii. – Chcę, aby mój syn wzrastał w społeczeństwie pozwalającym ludziom na uprawianie seksu bez lęku o skutki. Ludzie powinni uprawiać seks bez strachu, czy to dla zabawy, czy z miłości czy z potrzeby bliskości, ze świadomością, że antykoncepcja to najlepszy środek, by uniknąć aborcji (tamże).

Trudno nie przyznać racji Mary Eberstadt i jej twierdzeniu, że kryzys rodziny napędza sekularyzację, a pigułka niszczy Boga w ludzkiej świadomości (Eberstadt, 2014, s. 237–239). Dziś dobrobyt zdaje się zastępować rodzinę. Zaś zwolennicy „bezpiecznego seksu” jednocześnie angażują siły w zwalczanie obecności Kościoła w przestrzeni publicznej. Dziś mała pigułka może więcej osiągnąć w niszczeniu kościołów i wspólnot wierzących, niż zdołał zdziałać Stalin wraz z całym swym sowieckim aparatem represji. Rewolucja antykoncepcyjna rywalizuje z rewolucją komunistyczną o stopień wpływu na przemiany świata XXI w.

WSPÓŁZYCIE BEZ BOGA?

Dziś należy mówić o podzielanej przez coraz większą liczbę ludzi na świecie „postawie antykoncepcyjnej” zakładającej z góry eliminację rodzicielstwa bądź odkładanie go w nieskończoność. W tę postawę wciągnięty został cały świat: rodzice dziecka, lekarze, władze publiczne, dziennikarze, całe społeczeństwa.

Małżonkowie, którzy je stosują, zazwyczaj wykazują nastawienie lękowe, boją się dziecka. Lęk ten zwykle bardziej jest nasilony u kobiet niż u mężczyzn, co tłumaczy biologiczne zaangażowanie się kobiety w macierzyństwo. Lęk ten występuje tak często, że należy uznać, że jest on charakterystyczny dla postawy antykoncepcyjnej. Ludzie, którzy boją się dziecka, sięgają po antykoncepcję. Wykazują oni w tym względzie zdumiewającą ignorancję, niezależnie od posiadanego wykształcenia, tak jakby lęk paraliżował ich zdolność logicznego myślenia i postępowania.

Płodność przedstawia się w ich wyobraźni jako „siła nadrzędna”, przed która nie ma ucieczki. W jakimś magicznym myśleniu, poszukują oni „talizmanu”, który by ich uwolnił od tej siły. Płodność w oczach współczesnego nowoczesnego człowieka to coś niemożliwego do opanowania. Logiczne byłoby myślenie, że skoro nie mogą sobie poradzić z płodnością, nie umieją nią rządzić a boją się dziecka, to najprościej i najskuteczniej byłoby zaniechać działania seksualnego, które doprowadza do pojawienia się dziecka. Lecz myśl o powstrzymaniu się od seksu, które jest traktowane jako źródło przyjemności, jest obca i niepopularna. Człowiek współczesny nie chce wyrzec się stosunku seksualnego, a boi się dziecka, więc szuka środków zaradczych, „zabezpieczających”. Samo sformułowanie „środki zabezpieczające” wskazuje na pojmowanie dziecka jako zła, którego za wszelką cenę należy unikać.

W takiej atmosferze ludzie podejmują współżycie seksualne, w którym tło stanowi lęk przed dzieckiem. Nie przynosi ono oczekiwanej radości u małżonków, a przeciwnie: reakcje nerwowe, inne u mężczyzny, inne u kobiety. U kobiety zazwyczaj szybciej dochodzi do reakcji frustracyjnej. Wewnętrznie i niejako fizycznie jest ona sparaliżowana lękiem. Nie może przeżywać radości zjednoczenia z kochanym mężczyzną i jako odpowiedź na napięcie lękowe pojawia się w niej najpierw niechęć do ciała mężczyzny, zwłaszcza tych części, które znamionują męskość. Niechęć ta nieraz przeradza się we wstręt fizyczny. Kobieta przymusza się do współżycia, ale staje się ono dla niej coraz bardziej przykre, tak że w pewnym momencie traktuje ona pożycie małżeńskie jako „zło konieczne”, od którego stara się w jakiś sposób uwolnić. Gdy mężczyzna egzekwuje swoje „prawa małżeńskie” i narzuca współżycie kobiecie, niechęć do ciała narasta i przechodzi w niechęć do współżycia w ogóle. Mężowie uskarżają się na oziębłość kobiet, podczas gdy panie deklarują: „Dla mnie to może nie istnieć”. Z czasem niechęć do stosunków seksualnych przeradza się w niechęć do partnera, do męża i sprawcy całej tej sytuacji. Znamienne, że wiele mężatek za zaletę uznaje, iż mąż nie szuka u niej seksualnej satysfakcji.

Zobojętnienie seksualne u kobiety musi wywołać reakcje u mężczyzny. Najczęściej w grę wchodzi reakcje agresji, co z jednej strony jest wywołane negatywną postawą kobiety, a z drugiej ich wewnętrznym rozbiciem. Nawet ci najbardziej kulturalni potrafią reagować w sposób jak najbardziej prymitywny. Następuje degradacja. „Nie był taki, zmienił się” – wyrokują kobiety. W mężczyźnie narasta zaś postawa egocentryczna i zobojętnienie na los żony i dziecka. Obie te postawy osłabiają miłość małżeńską i mogą wywoływać wrażenie: „już się nie kochamy”. Wynika z tego, że wpływ stosowania antykoncepcji sięga znacznie głębiej niż chcieliby przyznać jej zwolennicy.

W samej istocie antykoncepcji tkwi nieprawidłowa hierarchia wartości przez nadmierne zwrócenie uwagi na płeć, a nie dostrzeganie integralnej wartości osoby ludzkiej. W takiej sytuacji stosunek seksualny nabiera znaczenia wyłącznie fizjologicznego (reakcja odbarczenia), co powoduje poczucie zdeterminowania... Powoduje to wewnętrzne rozszczepienie i pogłębia rozdział między miłością a współżyciem seksualnym (Póltawska, 1980, s. 154–155).

Z kolei zaś odseparowanie działań seksualnych od prokreacji obniża wartość samego stosunku seksualnego. Nie stanowi on już znaku dopełnienia jedności międzyosobowej, a co najwyżej narządową reakcję ciała. Mężczyzna pada ofiarą niewoli swego ciała, jest bezradny wobec reakcji, nad którą nie potrafi zapanować, kobieta natomiast staje się niewolnicą męskiego seksualizmu, schodzi do poziomu rzeczy używanej, traci swoją godność pełnowartościowej osoby. Ta sytuacja tak bardzo zaprzecza prawdzie osobowej ludzi, że musi wywołać frustrację. Małżonkowie mają w stosunku do siebie coraz większe pretensje i zaczynają się lekceważyć. Zaniedbanie kontaktu cielesnego potęguje klimat wrogości, w którym od czasu do czasu może dojść do zbliżenia seksualnego, lecz przypomina ono raczej zachowanie agresywne niż miłość.

Taki akt seksualny nie ma w sobie żadnej mocy wiążącej ludzi, wręcz zrywa poczucie komunii.

Jest uderzające – zauważała doktor Póltawska – że małżeństwa, które stosują antykoncepcję zupełnie nie potrafią okazać sobie bezinteresownej czułości i wszelkie próby zbliżenia wywołują u mężczyzny reakcje podniecenia seksualnego, co kobieta odczuwa jako poniżające, a ponadto boi się tego wiedząc, że z tej właśnie reakcji może zaistnieć «niepożądany skutek», to jest dziecko... O ile w prawidłowym układzie małżeńskim dziecko staje się czynnikiem łączącym ludzi, o tyle w tym układzie każda następna ciąża pogłębia istniejący konflikt (tamże, s. 156).

Nieoczekiwane dziecko budzi poczucie winy, przy czym małżonkowie starają się winę tę przerzucić wzajemnie na siebie.

Znamienne, że nawet ludzie wierzący, mający też niejednokrotnie problem z antykoncepcją, w odniesieniu do płodności zdają się całkowicie pomijać obecność Boga. Zapłodnienie traktują wyłącznie jako skutek swego działania, nie dopuszczając myśli, że poczęte nowe życie ma swoje, dane od Boga, własne prawo do życia. Mimo że uznają się za praktykujących katolików, w odniesieniu do płodności zachowują

wują się jak ludzie niewierzący, nie uwzględniając Boga jako Stwórcy. Nie myślą, że nowa poczęta istota ma dane od Boga prawo do własnej egzystencji. „Zapominają, że poczęcie nowego życia jest zależne od działalności trzech osób – od Boga i rodziców, przy czym Bóg ma rolę decydującą” (tamże, s. 157). Wiara ludzi używających antykoncepcji z czasem maleje, przejawiając skłonność w stronę obojętności religijnej. Wiara przestaje przystawać do życia, podobnie jak przynależność do Kościoła wcale nie oznacza stosowania się do jego nauczania. Normy stosowane w Kościele, które stoją na straży osobowej godności małżonków, są przez nich spostrzegane jako nieuzasadniony zakaz, którego zniesienia się domagają. I tak antykoncepcja potępiana przez Kościół staje się terenem rozgrywek światopoglądowych. Zwolennicy antykoncepcji próbują uzasadnić jej stosowanie względami miłości, ale praktyka życiowa pokazuje wyraźnie negatywny wpływ postawy antykoncepcyjnej na jakość miłości małżonków i na ich rodzinę.

W przekazywaniu życia zaangażowana jest najgłębsza struktura człowieka, sam rdzeń jego człowieczeństwa. To, co się dzieje w intymnym złączeniu mężczyzny z kobietą, sięga aż do dna ich duszy, nie tylko angażuje ich ciała. Ponadto stają się w tym miłosnym akcie, jak podkreślał Paweł VI w encyklice *Humanae vitae*, „współpracownikami Boga samego w dziele stworzenia” (Paweł VI, 1978, nr 8, 25).

Pełne wzajemne oddanie się małżonków jest wielkim darem. Akt seksualny winien odzwierciedlać osobowe zjednoczenie. Wówczas staje się on świętym aktem zasługującym na wieczność. „Negatywne stanowisko Kościoła wobec antykoncepcji – wyjaśniał Wojtyła – wynika konsekwentnie ze spojrzenia w prawdzie na miłość małżeńską, która winna trwale jednoczyć mężczyznę i kobietę jako osoby, afirmując ich osobową godność we wszystkich przejawach życia, w szczególności zaś w samym współżyciu małżeńskim” (tamże, nr 26). Akt seksualny w ten sposób przeżywany powoduje, że mężczyzna i kobieta stają się wspólnym podmiotem tego współdziałania. Nosi on w sobie nierozzerwalną więź między tym, co małżonków jednoczy a tym, co ich otwiera na rodzicielstwo. Sprzeciw wobec antykoncepcji jest protestem przeciw odłączaniu od siebie tych dwóch istotnych aspektów seksualnego współżycia. W akcie seksualnym, jeśli ma to być prawdziwy akt miłosny, musi towarzyszyć kochającym się osobom poczucie możliwości rodzicielstwa, jak i gotowość na nie: mogą być ojcem, mogą być matką, współpracownikami Boga Stwórcy.

CZUŁOŚĆ - ZNAK DZIAŁANIA DUCHA ŚWIĘTEGO

Jak wydobyć się z tej rozpowszechnionej „postawy antykoncepcyjnej” narzucanej kochającej się parze przez konsumpcyjny styl życia? Jak ją zmienić, aby uratować miłość ludzką? Zasadniczym i najbardziej pożądanym czynnikiem jest

małżeńska czułość. „To brak czułości frustruje kobietę, a nie brak stosunków seksualnych” (Póltawska, 1980, s. 184). W antykoncepcji dominują postawy pożądania, reakcje zaś rozgrywają się na płaszczyźnie napięcie – rozluźnienie, natomiast czułość przynosi otwarcie jednego człowieka na drugiego. Małżeństwa mające antykonceptyjne nastawienie do siebie zazwyczaj wykazują mało czułości. Ich miłość staje się egocentryczna. Tymczasem ciała małżonków można nauczyć „odseksualizowanej czułości”. W postawę czułości trzeba zaangażować zmysł dotyku, wzroku i mowę ludzką.

Zmysł dotyku zazwyczaj w małżeństwie jest zautomatyzowany w kierunku wyzwiania reakcji seksualnej, natomiast gesty dotykowe muszą być wolne od napięcia seksualnego, a skierowane ku życzliwości, altruizmowi i miłości. Kobiecie trudno uwierzyć w miłość, która się nie przejawia gestami. Mężczyzna wydaje się bardziej niezależny od zmysłu dotyku, choć szybciej wyzwala się w nim automatyzmy erotyczne. Dopiero prawdziwa miłość wyzwala u mężczyzny tę zdolność świadczenia gestów czułych bez podniecenia seksualnego. Kobieta przez zdolność do macierzyństwa jest niejako cała skierowana ku dotykowi: jej ciało obejmuje w całości rosnące w niej maleństwo, a także mężczyznę w czasie zbliżenia. Dlatego dotyk ma dla niej ogromne znaczenie. Natomiast zmysłem szczególnie wrażliwym u mężczyzny wydaje się być zmysł wzroku. W małżeństwie spojrzenie mężczyzny, wyzwolone od pożądliwości seksualnej staje się wyrazem zachwytu, jak i potrzebnej kobiecie czułości. Mężczyzna potrafi zapatrzeć się w piękno kobiety i ją kontemplować.

Dialog miłości jest właściwym sposobem odnoszenia się do siebie małżonków i właśnie w ramach takiego dialogu powinna zapadać decyzja tych dwojga o ich dziecko. W ciszy uspokojonego czułością ciała mąż i żona mają zdecydować o tym, czy teraz mogą podjąć odpowiedzialną sztukę rodzicielstwa, czy później. W takim klimacie antykoncepcja jest po prostu niepotrzebna, ponieważ czułość umie czekać. Nie jest dla niej konieczne seksualne dopełnienie.

Małżonkowie, wolni od nacisku ciała, podejmują swoją płodność prawdziwie po ludzku... Kobieta spokojna o swe macierzyństwo oddaje się ufnie w ręce kochanego mężczyzny, nie odczuwając żadnych oporów, ani świadomych ani podświadomych, swobodna nie musi myśleć o żadnym przeciwdziałaniu zapłodnienia. Wszelkie bowiem wyliczanie jest sprzeczne z podstawową tendencją kobiecości skierowanej ku macierzyństwu i stąd kierowanie płodnością pary małżeńskiej powinno spoczywać w rękach mężczyzny. Świadomy swojej odpowiedzialności kochający mężczyzna, uwzględniając sytuację fizjologiczną w organizmie kobiety, idąc po linii naturalnych męskich skłonności, decyduje o chwili działania i realizuje je (tamże, s. 187).

Przeżywanie czułości i płodności przez małżonków w zgodzie z planem Boga i w najszczerzej chęci zharmonizowania z Nim przywraca małżonkom spokój sumienia i otwiera ich na nadprzyrodzone źródła bijące z ich sakramentu. Nauczenie się celebrowania sakramentu małżeństwa sprawia, że małżeństwa stają się prawdziwymi prorokami zdolnymi do przepowiadania miłości Chrystusa językiem ciała. Ich ciała, zdolne do wyrażenia daru z samego siebie drugiemu, nabierają cech profetycznych. Przemawiają nie tylko aktem seksualnym, ale i czułością, delikatnością i wzajemnym przygarnianiem się. Prawdziwymi prorokami byli nazywani ci, którzy obwieszczali ludziom piękno przymierza z Bogiem. Za fałszywych uznawano tych, którzy zwodzili innych, ciągnąc ich ku przepaściom śmierci.

Sakrament Małżeństwa zawiera w sobie wielkie bogactwo – wyjaśniał kardynał proboszczom – do którego małżonkowie powinni sięgać przez całe życie. Obowiązkiem duszpasterzy jest nauczyć ich tego, naprowadzić na drogi współpracy z Bogiem, Stwórcą, Odkupicielem i Sprawcą naszego uświęcenia [...]. Dlatego też właśnie potrzebne jest rzetelne i wszechstronne przygotowanie do Sakramentu Małżeństwa (Wojtyła, 1968).

Bibliografia:

- Anscombe, E. (1977). *Contraception and Chastity*. London: Catholic Truth Society.
- Brown, A. (1996). Runcie: I Ordained Gay Priests. *The Independent*, z dn.16 V.
- Courtois, G. (1987). *Rady dla rodziców*. Tłum.. M. Dembińska. Olsztyn: Warmińskie Wydawnictwo Diecezjalne.
- Die pastoralen Herausforderungen der Familie im Kontext der Evangelisierung Zusammenfassung der Antworten aus den deutschen (Erz-)Diözesen auf die Fragen im Vorbereitungsdokument für die III. Außerordentliche Vollversammlung der Bischofssynode 2014*. (2014) . Pobrane z: https://dbk.de/fileadmin/redaktion/diverse_downloads/presse_2014/2014-012a-Fragebogen-Die-pastoralen-Herausforderungen-der-Familie.pdf.
- Duszpasterski Synod Archidiecezji Krakowskiej 1972–1979*. (1985). Dokumenty Synodu. T. 1. Kraków: Kuria Metropolitalna.
- Eberstadt, M. (2014). *Jak Zachód utracił Boga*. Tłum. M. Zaremba-Skulimowska. Kraków: WAM.
- Eberstadt, M. (2019). *Adam i Ewa po pigułce. Paradoksy rewolucji seksualnej*. Tłum. M. Samborska. Kraków: Wydawnictwo AA.
- ELCA Churchwide Assembly Action. Welcoming Gay and Lesbian People. Pobrane z: <http://www.elca.org/News-and-Events/3627>.
- Horkheimer, M. (2002). *Critical theory. Selected Essays*. New York: Continuum.

- Ireneusz z Lyonu. *Adversus Haereses*, IV, 4; IV, 7, 4; V, 1, 3; V, 5, 1; V, 6, 1; V, 28, 4.
- Jan Paweł II. (1996). Encyklika *Evangelium vitae* o wartości nienaruszalności życia ludzkiego (25 III 1995). W: *Jan Paweł II. Encykliki Ojca Świętego Jana Pawła II* (s. 841–987). Kraków.
- Jan Paweł II. (1997). List do Rodzin *Gratissimam sane* z okazji Roku Rodziny 1994 (2 II 1994). W: *Listy pasterskie Ojca Świętego Jana Pawła II* (s. 247–327). Kraków.
- Kelly, G. A. (1964). *Birth Control and Catholics*. London: Robert Hale Lim.
- Koval, P. (1967). Women in a Contraceptive Culture. *Commonweal* (12).
- Martinelli, P. (2000). Miłosierna miłość a ojcostwo Boga. W: *Tajemnica Trójcy Świętej*. Kolekcja Communio 13, Poznań.
- Matzuzzi, M. (2014a). Al questionario sulla famiglia la chiesa tedesca risponde: basta con Paolo VI. *Il Foglio*, z dn. 5 II.
- Matzuzzi, M. (2014b). Il dissenso del vescovo di Treviri sulla pastorale familiare di Francesco. *Il Foglio*, z dn. 19 VI. Pobrane z: <https://www.ilfoglio.it/articoli/2014/06/19/news/>
- Orbe, A. (1995). *La teologia dei secoli II e III*. Roma.
- Paweł VI. (1978). Encyklika *Humanae vitae*. Kraków.
- Pike, J. (1959). Religion: The Birth-Control Debate. *Time*, z 21 XII.
- Półtawska, W. (1980). Wpływ postawy antykoncepcyjnej na małżeństwo w świetle kazuistyki Poradni Rodziny. W: *Specjalistyczne aspekty problemu antykoncepcji. Ogólnopolska Sesja Naukowa Lekarzy i Teologów, 7-8 II 1976*. Kraków .
- Półtawska, W. *Dlaczego NIE antykoncepcji?* Pobrane z: <http://www.zywawiarra.pl/katechezy/art-170.html>
- Półtawska, W. (2018). *Genealogia divina. Boże pochodzenie człowieka*. Częstochowa: Edycja Świętego Pawła.
- Skrzypczak, R. (2011). *Chrześcijanin na rozdrożu. Kryzys w Kościele posoborowym*. Kraków: WAM.
- Spaemann, R. (2017). Die Kirche ist nicht grenzenlos belastbar. *Die Tagespost*, z dn. 18 X.
- Światowa Rada Kościołów. (1959). Concerning Birth Control. *Time*, z dn. 19 X.
- Tabor, M. Konferencja w Lambeth. Co wydarzyło się w roku 1930?. Pobrane z: <http://npr.pl/index.php/content/view/277/42/>
- Wojtyła, K. (1968). *Słowo do kapłanów archidiecezji krakowskiej w sprawie przygotowania do małżeństwa*. Archiwum Wydziału Duszpasterstwa Rodzin Kurii Metropolitalnej w Krakowie (AWDR) 0/Ia.

GOD'S COLLABORATORS. „HUMANAE VITAE” IN THE WORLD OF PARENTAL PETTINESS

SUMMARY

When Paul VI published the encyclical "Humanae vitae" fifty years ago, not only did he confirm the unchanging position of the Church on artificial methods of birth control, but also elevated the status of parents. Parents were bestowed upon a title which the Church had previously mostly given only to apostles and mystics – “free and responsible collaborators of God the Creator”. The present population decline within the Western civilisation appears to be strongly favoured by the mass “silent apostasy”, which manifests itself in practice as a “contraceptive mentality”. Couples' refusal of life goes hand in hand with the refusal to collaborate with the personal and active God. Although contraception involves the sexual sphere, it is a violation not of the Sixth Commandment (contrary to what one might think), but of the First one. The pill undoubtedly contributes radically to the changing of the vision of man, woman, loyalty and parental generosity, but most importantly, it is damaging to one's relation of trust with God. It is no longer God who decides upon the shape of life. Pope Paul VI spoke half a century ago from the position of one who took into serious consideration the prospect of eternal life and God's presence in the human existence. His objection to the voices of the majority only confirmed the fact that truth is not achieved by means of a survey or voting.

Article submitted: 25.01.2019; accepted: 4.02.2019.